

AGATA PYZIK

UCIECZKA W PRYZMAT- WAT- NOŚĆ

Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa jest nieszczęśliwa na swój sposób. Po lekturze autobiograficznej *Książki* Mikołaja Łozińskiego trudno jednoznacznie to stwierdzić. Sprawiała mi kłopot, co przecież nie powinno mieć miejsca ze względu na jej niewielki ciężar gatunkowy. Po debiutanckiej mikropowieści *Reisefieber*, która ukazała się w 2006 roku, młody pisarz (rocznik 1980) milczał kilka lat, zanim zdecydował się wydać kolejną, *nomen omen, Książkę* (w międzyczasie były też lekkie *Bajki dla Idy* dedykowane córeczce brata). Podobnie jak debiutancka powieść, *Książka* jest krótka i została oparta na urywkach, migawkach i scenkach. *Reisefieber* spotkała się z zaskakującym rozgłosem. Autora uhonorowano nawet Nagrodą Kościelskich – trochę jakby na wyrost. Chyba na podobnej zasadzie porównywano emocjonalne zawirowania jego bohaterów do postaci z Bergmana, które więcej milczą, niż mówią.

Nie można Łozińskiemu odmówić wdzięku, z jakim przedstawia swoje postacie – i chyba tylko tego, bo mam wrażenie, że jeśli zaczniemy patrzeć na nie przez pryzmat wielkich dramatów, bardzo się zawiedziemy. Ta proza nie jest w stanie udźwignąć wielkich tematów, choć to właśnie z nimi autor chciałby się zmierzyć. W ostatniej książce opowiada o najbliższej rodzinie. Chętnie wykorzystuje umowność narracji i pewien dystans, dzięki którym wyjawia rozmaite sekrety i obnaża samego siebie. Dlaczego ta historia rodzinna miałaby nas w ogóle zainteresować? Odpowiedź pada szybko. Dotknęły ją większe i mniejsze dramaty historii XX wieku. Po obu stronach żydowska, u ojca – po obojgu dziadkach, u matki – tylko po babce. Łoziński opisuje trzy pokolenia: dziadków – ich młodość jeszcze przedwojenną i wojnę, rodziców – na tle zmagania w epoce PRL-u oraz samego siebie i swoich braci zwaśnionych z nimi wszystkimi u schyłku Polski Ludowej i dzisiaj.

Narracja *Książki* dodatkowo wzbogacona została o historie związane z przedmiotami krążącymi w rodzinie autora. Szuflada, obrączka, zeszyt, klucze, telefon, pistolet, fifka – wychodząc od nich, Łoziński opowiada o ludziach, którzy ich używali. Autor niby chciał „małą historię rodzinną wpisać w dużo większą”, jednocześnie pamiętając, by „empatia” nie przysłoniła mu „ostrości widzenia”. Niestety, ta mała rodzinna historia po wielokroć przyćmiewa tę większą. To, co prywatne, nie zawsze jest bardziej interesujące, a często też jest mniej komunikowalne i mniej mówi nam o świecie. Największym dramatem w tej rodzinie nie jest Holocaust, ale rozwody. Liczą się tylko uczucia – trudno zrekonstruować szczegóły dotyczące życia bohaterów, nie wiadomo, czym się zajmują lub w jakich warunkach żyją. Tylko dzięki postaci dziadka ze strony matki, generała-komunisty, przedstawianego jako tyrana, poznajemy trochę tła społecznego, także gdy mowa o blokowisku i pijaczku, który rzucił w tatę bohatera butelką. Poza tym widzimy niewiele, nawet gdy nadchodzi rok 1968, kiedy brat dziadka zostaje zamknięty w więzieniu, a jego siostra „jedzie do I jak Irena”.

Historia stała się atrakcyjnym tematem dla młodych pisarzy, od Masłowskiej po Dehnela. Coraz częściej staje się ona przedmiotem manipulacji. Używa się jej po to, by uczynić dzieło bardziej poruszającym, a literaturę – poważną. To niestety nie wystarczy. I nie chodzi o to, żeby nie poruszać tematów historycznych, ale o to, że nastąpiła ich inflacja, szczególnie w przypadku tematyki związanej z żydowską genealogią. Jeszcze kilka lat temu autorzy czuli, że muszą mieć poważny powód, żeby poruszać tego typu problemy. Wtedy nie było koniunktury na literaturę historyczną. Nie pisano jej, bo panowała cenzura, bo antysemityzm wciąż był odczuwalny. Obecnie tematyka żydowska dewaluuje się. Podobnie jak twórczość feministyczna lub queer, literatura żydowska zamyka się w pewnego rodzaju getcie.

Dziedzictwo PRL-u i stosunek do niego to najciekawsza część książki. Można pisać o własnej rodzinie, kiedy się jeszcze nic nie powiedziało o kimś innym. Ja jednak cały czas zastanawiałam się, dlaczego mamy czytać akurat o tej. Wybierając prywatny świat intymnych relacji, autor stracił możliwość opowiedzenia prawdziwych dramatów rozgrywających się na tle społecznym. Chętnie dowiedziałabym się czegoś więcej o babce ze strony ojca, najbardziej poruszającej postaci, kobiety ukrywającej się samodzielnie z małym synem przez lata wojny, zmieniającej kilkakrotnie tożsamość, która w końcu otrzymała list od męża z sanatorium w Szwajcarii, w którym powiadamiała ją, że poznał inną kobietę i chce się rozwieść. Nigdy nie wyszła ponownie za mąż, okres PRL-u wypełniała jej praca i cotygodniowe wizyty u byłego męża i jego żony, gdzie zmuszała się do słuchania muzyki współczesnej, której nie lubiła. Wierzyła w system i Stalina, w latach 80. popadła w głęboką depresję i popełniła samobójstwo. Jej zacytowane (prawdziwe?) listy do siostry męża w Izraelu są rozdzierające. Na swój sposób tragiczną, zasługującą na uwagę postacią jest wspomniany dziadek-komunista, człowiek bez szkoły, który chciał zdać maturę. Otwierający konserwy bagnetem, nieszczęśliwy

w małżeństwie i raniący najbliższych, odgradzający się coraz bardziej od świata po utracie stanowiska, chodzący do końca życia w mundurze. Postać, której motywów postępowania nigdy nie poznamy. Człowiek, który utożsamił się z przypisaną mu przez reżim komunistyczny rolą. Łozińskiego to niestety nie interesuje. Może jednak uczyniono zbyt mało, żeby odkryć te tajemnice.

Niewiele dowiadujemy się też o kompleksach związanych z żydowskim pochodzeniem. Bodaj najbardziej dramatycznie mówi o tym ów dziadek-despota, kiedy ostrzega córkę przed małżeństwem z innym Żydem: „chcesz, żeby twoje dzieci miały ten sam problem?”. Niestety, ilekroć już prawie dotykamy rzeczy najciekawszych, autor przechodzi do elementów najbardziej prywatnych.

Członkowie rodziny, chce nam powiedzieć Łoziński, nie byli wyjątkowi. Autor nie robi z ich pochodzenia sprawy – bo tym zajęli się już przecież inni: niechętne władze, sąsiedzi, otoczenie. Autor najczęściej sympatyzuje z kobietami – ich portrety są najpełniejsze. W opisywanych rodzinach panują jednak klasyczne układy: to kobieta zostaje porzucona, mężczyzna z żalem odchodzi, wybiera inne życie. Środkowa część książki poświęcona jest cierpieniom młodego narratora, trudnościom spotkań z nową rodziną ojca i pojawieniem się brata. Kiedy wkraczamy na teren tak osobisty, trudno nie zareagować zrozumieniem i empatią. Pojawia się jednak pytanie, co autor chciał przez to osiągnąć? Wywołać współczucie? Zrobić coś dla siebie?

Ostatnio Marcel Łoziński nakręcił film *Tonia i jej dzieci* – o dwojgu przyjaciół z dzieciństwa, którzy przeżyli podobną historię. Jedenastoletnia Werka i dziewięcioletni Marcel po tym, jak aresztowano ich matkę, przedwojenną komunistkę (oskarżono ją o współpracę z wywiadem amerykańskim i skazano na ponad 5 lat więzienia), spędzili dzieciństwo w licznych domach dziecka we Wrocławiu. Odnoszono się tam do nich z pogardą jako do „dzieci żydokomuny”. Film ma być historią o ludziach „obciążonych wyborami ideowymi rodziców”. Chciałabym wreszcie przeczytać opowieść o kimś takim jak Tonia, o jej dzieciach, o ich bólu, nietendencyjną historię tych czasów. W takiej narracji nic nie byłoby czarno-białe. Z perspektywy fabuły byłby to raczej *Kawior i popiół* Marci Shore, niż *Lawina i kamienie* Bikont i Szczęsnej. Niestety, we współczesnej Polsce, w której panuje dyktat neoliberalno-kapitalistyczny i nie wypada pisać negatywnie o transformacji, trudno oczekiwać trzeźwej oceny tych czasów. Mikołaj Łoziński nawet się jej nie podjął. Wolął uciec w sferę prywatną. Opowiedzenie rodzinnych tajemnic nie ma samo w sobie jeszcze mocy *katharsis*. Prywatność często oznacza słabość. Udało się jednak Łozińskiemu zafascynować mnie niektórymi opisanymi przez siebie postaciami, choć opisał je właśnie nie dość głęboko.

Agata Pyzik – urodzona w roku 1983, krytyk i autorka tekstów, publikowała m.in. w „Lampie”, „Gazecie Wyborczej”, „Glissandzie”, „Obiegu”, „Notesie na 6 tygodni”. Współpracuje z Fundacją Bęc Zmiana.